

Materialia

LICZBA POLAKÓW W NIEMCZECH W LATACH 1918 — 1939 NA TLE SYSTEMU NIEMIECKIEJ STATYSTYKI NARODOWOŚCIOWEJ

Ustalić liczbę Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym nie jest rzeczą łatwą. Kwestia ta bowiem zbyt ważkim była argumentem w stosunkach politycznych polsko-niemieckich a nawet na szerszej arenie międzynarodowej, by nie była narażona na tendencyjne ujęcia. Publicyści, statystycy i inni znawcy tych spraw po obu stronach nieustannie między sobą na ten temat polemizowali, posiłkując swoje rządy cyframi mniej lub więcej wiarogodnymi. Niestety należały one na ogół — jak o tym bliżej później będzie mowa — do kategorii mniej wiarogodnych, zwłaszcza dotyczy to niemieckich spisów ludności okresu międzywojennego. Stąd też, jakkolwiek chciałoby się posługiwać cyframi najświeższymi z ostatniego przedwojennego spisu z roku 1939 i przedostatniego z roku 1933, czy przynajmniej z r. 1925, wypadnie sięgnąć bardziej wstecz aż do r. 1910. Jeszcze dalej trzeba będzie się cofnąć, aby ukazać w genetycznym rozwoju proces konstruowania zasad i przesłanek niemieckiej statystyki narodowościowej i jej metod spisowych, by uświadomić sobie, dlaczego i w jaki sposób doprowadziła ona do samounicestwienia się z punktu widzenia wartości naukowej.

I.

Słuszność twierdzenia o samounicestwieniu naukowym statystyki niemieckiej najskuteczniej asekurują same wyniki¹⁾ międzywojennych spisów, zestawione ze spisem z r. 1910. A oto one:

rok 1910	—	1.525.556	Polaków w Niemczech ²⁾
„ 1925	—	802.934	„ „ „
„ 1933	—	440.168	„ „ „ ³⁾

w roku zaś 1939 strona niemiecka szacowała ludność polską na 100 do 150 tysięcy osób. Cyfry te oznaczają systematyczną redukcję elementu polskiego o połowę po to, by doprowadzić do niesłychanego absurdu, iż w ciągu niecałych 30 lat zgubiła się „gdzieś” prawie półtoramilionowa masa ludzka, zaginęło z górą 90% członków społeczności, pełnej dynamizmu populacyjnego. Dynamizm wyrażał się w przyroście naturalnym wśród Polaków do r. 1910, stwierdzanym, co najdziwniejsze, przez urzędowe statystyki niemieckie. W okresie 1900 do 1910 zanotowały one wzrost liczby Polaków na terenie ówczesnego państwa niemieckiego (wraz z zaborami) w ilości 302.379 głów — z 3.510.935 Polaków na 3.813.314⁴⁾, czyli 11,5 pro mille.

Opierając się na tych przesłankach, wnikliwy badacz zagadnienia Emil Kuroński⁴⁾ doszedł przy pomocy beznamietnej, precyzyjnej metody naukowej do

¹⁾ „Statistik des Deutschen Reichs“, Band 401, I 451, 4 oraz „Preussische Statistik“, cyt. w „Polactwo walczące“, wyd. Związek Polaków w Niemczech, Berlin 1938, str. 8.

²⁾ Na terenach pozostających po pokoju wersalskim przy Rzeszy Niemieckiej.

³⁾ Cyfra ta obejmuje jedynie Polaków zamieszkałych na terenach autochtonicznych, którzy w r. 1925 stanowili ok. 84% ogółu ludności polskiej w Niemczech.

⁴⁾ Emil Kuroński: „Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności“ („Sprawy Narodowościowe“, nr 4—5/38 r., str. 334 i n.).

liczby 1.467.355 Polaków w r. 1923 a 1.687.429 w r. 1933 (w tym samym, w którym spis urzędowy wykazał ich 440.168). Coprawda obliczenia Kurońskiego nie biorą pod uwagę niewątpliwie istniejącego procesu asymilacyjnego, zapewne dlatego, że w tym względzie wprost niemożliwe jest posłużyć się jakimikolwiek uzasadnionymi rzeczowo cyframi, bo ich nie ma, można tu najwyżej stawiać hipotezy. Nie będzie się jednak kłóciło ze zdrowym rozsądkiem mniemanie, że hipoteza, przyjmująca przeszło milion ofiar dla procesu asymilacyjnego na przestrzeni dwóch dziesiątków lat, należy do rzędu hipotez wybitnie niewydarzonych.

Tak więc już pobieżny rzut oka na niemiecką statystykę narodowościową budzi istotne wątpliwości, i to nie tylko wśród Polaków, czy innych cudzoziemców, ale i wśród Niemców, często najpoważniejszych specjalistów. Kierownik Instytutu Statystyki Mniejszości Narodowych w Wiedniu Wilhelm Winkler zauważa: „Ubytek liczbowy obcojęzycznych w Rzeszy Niemieckiej jest zbyt uderzający, aby nie miało się nasuwać pytanie, czy też w tym jest wszystko w porządku“⁵⁾ — i stara się ten ubytek uwiarogodnić przez zestawienie z ilością głosów na listy polskie w wyborach (o czym bliżej mowa przy omawianiu obiektywnych i subiektywnych kryteriów przynależności narodowej).

Zastrzeżenia i wątpliwości rosną przy dokładniejszej analizie poszczególnych pozycji statystycznych.

Okazuje się z nich bowiem, że mniejszość polska w Niemczech jeszcze w r. 1910 była mniej więcej normalnie uformowaną grupą narodową, której członkowie w zdecydowanej większości posługiwali się jednym językiem ojczystym — polskim, a tylko mała część tak zwanych „dwujęzycznych“ (nawiasem mówiąc kategorii ludzi, stworzonej przez Niemców) za język ojczysty uważała język polski i niemiecki. Stosunek grupy czysto polskiej do „dwujęzycznej“ był jak 8,87 : 1. Ale w ciągu 15 lat nastąpiła w tej dziedzinie rewolucja, którą w każdym innym kraju niż Niemcy trzeba by uznać za objaw patologiczny psychiki narodowej. Oto liczba „jednojęzycznych“ Polaków z 1.186.995⁶⁾ spada na 214.175⁷⁾, liczba zaś „dwujęzycznych“ wzrasta ze 133.743⁶⁾ na 507.721⁷⁾, czyli, że stosunek Polaków „jednojęzycznych“ do „dwujęzycznych“ w r. 1925 wygląda już nie 8,87 : 1, lecz 0,42 : 1, by w r. 1933 nieznacznie się pogorszyć na 0,39 : 1.

Jeszcze bardziej groteskowo wygląda sprawa na Kaszubach, w powiecie lęborskim i bytowskim. Tam liczba Polaków „jednojęzycznych“ (tj. z językiem polskim, nie „kaszubskim“) w ciągu 8 lat 1925—1933 maleje z 2.375 na 212, czyli o przeszło 91%, natomiast liczba Polaków z językiem ojczystym „kaszubskim“ i niemieckim wzrasta z 56 osób w r. 1925 na 1.272 w r. 1933, a zatem dwudziestodwukrotnie, czyli o 2172%! Wiele mówiące jest również inne zjawisko, zaobserwowane na Powiślu. Spis z r. 1925 stwierdził tu 5.951 osób z językiem polskim jako ojczystym, w tym 1.680 osób nie umiejących zupełnie po niemiecku, gdy tymczasem w r. 1933 spis stwierdza już tylko 1.635 osób z językiem ojczystym polskim na tym terenie, a więc w środowisku należącym w Niemczech do wierniejszych sprawie narodowej odpadło od niej nie tylko 100% tych, co 8 lat temu w liczbie 4.271 byli „jednojęzycznymi“ Polakami, ale nawet 45 spośród tych, którzy jeszcze przed 8 laty nie znali zupełnie języka niemieckiego lub przynajmniej nie chcieli się do tego przyznać⁷⁾.

⁵⁾ W. Winkler, „Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten“. Wien—Leipzig 1931, str. 71.

⁶⁾ „Polactwo walczące“, str. 8.

⁷⁾ Cyfry dot. tak Kaszub jak i Powiśla ze „Spraw Narodowościowych“, nr 1—2/37 r., str. 133 i n.

Na tym nie kończą się paradoksy niemieckiej statystyki narodowościowej. Alojzy Targ w „Przeglądzie Zachodnim”⁽⁸⁾ przytacza cyfry, wyjęte z niedawno odkrytych, tajnych dokumentów niemieckich, dotyczących stanu liczebnego mniejszości polskiej na terenie tak zwanego Pogranicza. Dane posiadane przez Targa odnoszą się tylko do powiatu babimojskiego i międzyrzeckiego i to jedynie do 11 miejscowości, w których zagadnienie polskie było z punktu widzenia niemieckiego szczególnie groźne. W tych 11 miejscowościach naliczyli Niemcy 4.464 Polaków, przy czym w niektórych nie zaliczono do nich tzw. warstwy pośredniej. Alojzy Targ zestawia tę cyfrę z liczbą Polaków zamieszkujących wedle spisu ludności z 1925 r. całą prowincję Pogranicze (tj. 9 powiatów), mianowicie 13.284 osób, i zauważa, że zestawienie wykazuje, iż w 11 miejscowościach znajdowała się 1/3 ludności polskiej, zamieszkałej na terenie 9 autochtonicznych polskich powiatów w ogóle. Wysnuwa dalej wniosek, że przytoczone dokumenty „stanowią dostateczną podstawę do zakwestionowania całości niemieckich danych statystycznych...”, przy czym przypuszcza, iż dalsze poszukiwania przyniosą nowe cenne materiały źródłowe w tej kwestii. Ponieważ łątem ubiegłego roku miałem okazję wertować w odkrytym w r. 1946 w archiwum w Pile dokumenty niemieckie dotyczące mniejszości polskiej na Pograniczu, z których częściowo korzystał wzmiankowany autor — olbrzymia bowiem większość nie jest jeszcze niestety opublikowana — przeło jestem w stanie przytoczyć dalsze cyfry pochodzenia niemieckiego z innych 10 miejscowości, tym razem powiatu złotowskiego. W zestawieniu, o którym mówię, władze niemieckie, współdziałając z niemiecką prałaturą katolicką w Pile w kierunku ograniczenia nabożeństw polskich, wykazują liczbę Polaków w 10 miejscowościach powiatu złotowskiego, przy czym i te cyfry będą w wielu wypadkach poważne zastrzeżenia.

Nazwa miejscowości	katolicy ogółem	Niemcy	Polacy	„o polskim nastawieniu”
1. Złotów	4313	3565	748	1445
2. Krajenka	2090	2075	15	100
3. W. Buczek	1199	841	358	500
4. Zakrzewo	1953	953	1000	1500
5. Głomsk	531	188	343	460
6. Polska Wiśniewka	876	565	311	400
7. Radawnica	1045	892	153	253
8. Sławianowo i Rudna	1293	609	684	930
9. Głubczyn	399	318	81	103
10. Podróżna	269	67	202	220
Razem	13968	10073	3895	5911 ⁹⁾

Po zsumowaniu poszczególnych pozycji okazuje się, że w owych 10 miejscowościach mieszkało 5911 Polaków (nie tylko 3895, jak to wykazują Niemcy w powyższej tabelce, zaliczając część ludności „o polskim nastawieniu” do

⁸⁾ A. Targ, „Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych” (Przegląd Zachodni, nr 6/47 r., str. 481 i n.).

⁹⁾ Archiwum w Pile (ze względu na nieuporządkowanie niesposób bliżej określić dokumentów z niego pochodzących).

narodowości niemieckiej — rzecz szczególnie niezrozumiała przy hołdowaniu zasadzie subiektywnych kryteriów przynależności narodowej, uznawanej przez Niemców). A przecież na terenie pow. złotowskiego było jeszcze szereg innych wsi z pokaźnym odsetkiem elementu polskiego. Z kolei warto dodać te niemieckie obliczenia z 21 już teraz miejscowości i porównać z wynikami również urzędowego spisu z r. 1935. Okazuje się, że było w tych miejscowościach (r. 1937/38) 10375 Polaków, gdy w r. 1933 w całej prowincji, w 9 powiatach, znaleziono ich zaledwie 9551! A zatem jedyny w okresie międzywojennym wypadek, że urzędowe dane niemieckie stwierdzają nie zanik, i to gwałtowny, społeczeństwa polskiego w Niemczech, lecz jego wzrost i rozwój.

W związku z tym, ciekawe będzie podsłuchać Niemców, gdy rozmawiają bez świadków. We wspomnianym już archiwum w Pile znajdujemy m. in. tajny raport regencji pilskiej do min. spr. wewn. w sprawie stosunków kościelno-religijnych na odcinku mniejszości pbskiej z datą 14 lipca 1937 r. Czytamy w nim, że zastrzeżenia podnoszone przez prezydenta regencji pilskiej co do „stosunku liczbowego ludności niemiecko-katolickiej i polsko-katolickiej, oparte na wynikach spisu ludności z 16. VI. 1933, nie są uznawane przez prałaturę. Podstawą dla argumentowania w sprawie wzajemnego stosunku nabożeństw niemieckich i polskich może być — według poglądów prałata dra Hartza — jedynie język ojczysty, stwierdzany przez polskich księży oraz wypełnione kartki do spowiedzi. Obliczone w ten sposób przez prałaturę stosunki liczbowe wykazują znacznie większą (erheblich grössere) liczbę polskich katolików, niż została ona stwierdzona przez moje dane“, (tj. właśnie te, które się opierały na spisie z 1933 r.). A zaś sąd prałata dra Hartza o wartości niemieckiej statystyki wyrażony jest jasno, choć ostrożnie w innym poufnym piśmie prałata z 5 czerwca 1937 do regencji w Pile. Brzmi on: „Odnoszę wrażenie, że dane znajdujące się w statystyce regencji nie są już zgodne z rzeczywistością“.

II

Nieprawdopodobne harce niemieckiej statystyki narodowościowej znajdują wytłumaczenie w zasadach, jakim ona hołdowała, i w metodach, jakimi się posługiwała. Zrodzone z nakazów politycznej racji stanu wyposażały one niemiecką statystykę narodowościową w cechę „polityczności“ jako cechę naczelną. Przejawia się to w kilku zjawiskach już to dla niej specyficznych, już to szczególnie silnie w niej występujących a przy tym występujących równolegle obok siebie, przez co ich skoncentrowany wpływ jest tym silniejszy.

Pierwszym z tych zjawisk i najpoważniejszym, choć najpóźniejszym jest przyjęcie przez statystykę niemiecką subiektywnego kryterium przynależności narodowej, sformułowanego w zasadzie: „Minderheit ist wer will“; drugim — to sztuczne rozbiecie narodu mniejszościowego na kilka drobniejszych (np. Polacy, Mazury, Kaszubi); trzecim zaś jest wytworzenie przez Niemców i rozbudowanie teorii tzw. „warstwy pośredniej“, wyróżniającej się znamieniem „dwojęzyczności“; czwarte wreszcie zjawisko stanowi swoisty zespół wypróbowanych metod technicznych w spisach ludności.

Wyliczone powyżej główne elementy niemieckiej statystyki narodowościowej były tymi deformującymi czynnikami, które wykoszławiły obraz społeczeństwa polskiego w Niemczech do tego stopnia, jak to wynika z poprzedzających wywodów. Stąd też wypadnie zająć się nimi bliżej, aby mieć możliwie pełną ilustrację tej „polemicznej sytuacji“¹⁰⁾, w jakiej wedle określenia Hermana Rasch-

¹⁰⁾ H. Raschhofer, „Nationalität als Wesen und Rechtsbegriff“. Berlin 1937, cyt. w „Kulturwehr“, nr 1/38 r., str. 48.

hofera znajdują się mniejszości narodowe w ogóle a mniejszość polska w Niemczech zapewne w szczególności.

Zasada subiektywnego kryterium przynależności narodowej uzyskała oficjalnie prawo obywatelstwa w statystyce niemieckiej w postaci wprowadzenia rubryki „narodowość“, wypełnianej wedle indywidualnego oświadczenia woli dopiero w r. 1939. Już od wielu lat jednak była ona silnie lansowana przez niektóre koła niemieckie, pragnące przy jej pomocy wytłumaczyć kompromitujące skoki niemieckiej statystyki narodowościowej, między innymi w postaci podpierania wyników spisów ludności wynikami plebiscytów i wyborów, w których Polacy rzeczywiście rzadko kiedy uzyskiwali więcej niż 75.000 głosów, co — nawiasem mówiąc — bez istotnych trudności dałoby się wyjaśnić. Teoria subiektywnego kryterium zwalczana była przez wszystkich niemal specjalistów, nie wyłączając większości uczonych niemieckich, na rzecz teorii o obiektywnych kryteriach przynależności narodowej, która najtrafniejsze, choć też nie bezwzględnie pewne sprawdziany przynależności narodowej widziała w ciężeniu kulturalnym, pochodzeniu a przede wszystkim w języku.

Już w r. 1872 Międzynarodowy Kongres Statystyczny w Petersburgu, który zajmował się problemem narodowości i statystyki, wydelegował 3 uczonych, mianowicie Fickera, Keletiego i Glattera, polecając im zbadanie, w jakim stopniu jest z punktu widzenia naukowego możliwe przez rejestrację indywidualnych oświadczeń woli stwierdzenie narodowości pewnej grupy. Wszyscy 3 delegaci zaprzeczyli możliwości obiektywnego stwierdzenia pochodzenia, wskazując, że za jedyne kryterium do przyjęcia można by uznać język ojczysty, względnie język potoczny (*langue parlée*¹¹⁾. Ta opinia w sformułowaniu ostatecznym w sprawozdaniu Kongresu wyglądała następująco: „Język ojczysty lub język potoczny jest zatem jedyną cechą etnograficzną, której doszukiwać się może spis ludności“¹²⁾. Z górą pół wieku później kwestia ta interesowała już nie tylko kongres naukowy, ale i Międzynarodowy Trybunał w Hadze, ponieważ stała się przyczyną konfliktu politycznego między Polską a Niemcami o dzieci polskie zapisywane przez rodziców do mniejszościowych szkół niemieckich na polskim Górnym Śląsku, na co się nie zgodziły polskie władze szkolne. Wówczas to wspomniany Trybunał w dniu 26 kwietnia 1928, przychyłając się do tez polskich, wydał wyrok, którego sentencja brzmiała między innymi: „Trybunał uważa, że Polska jest uprawniona do interpretowania traktatu o mniejszościach w tym sensie, że kwestia, czy ktoś należy lub nie należy do mniejszości..., jest kwestią rzeczywistości, a nie czystej woli“¹³⁾.

Co prawda, dziwne jest, że Niemcy w ogóle występowały z tezami subiektywnego kryterium przynależności narodowej, i to aż do Międzynarodowego Trybunału w Hadze, skoro nie dalej jak 5 lat przedtem, podczas tzw. „debaty duńskiej“ dnia 9 czerwca 1923, wywołanej akcją propagandową w Szlezewiku na rzecz szkół duńskich, w sejmie pruskim oświadczone uroczyście między innymi: „Jedynie język decyduje (o narodowości), nastawienie (*Gesinnung*) da się kupić, wyłudzić, wymusić“¹⁴⁾. I tkwiła w tym niewątpliwie racja, tak jak rację miał znany statystyk niemiecki Wilhelm Winkler, który stwierdza: „Jedynym zewnętrznym znamieniem przynależności narodowej okazuje się być

¹¹⁾ B. S., „Der subjective Wille in der Statistik“ („Kulturwehr“, nr 1/38 r., str. 6 i n.).

¹²⁾ „La langue maternelle ou la langue parlée est donc le seul caractère ethnographique que le recensement puisse rechercher“ (tamże, ods. na str. 7).

¹³⁾ „La question de savoir si une personne appartient à une minorité... est une question de fait et non de pure volonté“ (Dr Eugeniusz Zdrojewski. „Szkolnictwo polskie w Niemczech“, Warszawa, 1934, str. 20 ods.).

¹⁴⁾ „Kulturwille“, r. 1925.

zatem język. Uzasadnia on zupełnie niezależnie od zmiennych politycznych nastrojów obiektywną wspólnotę kulturalną¹⁵⁾; jak w pewnej mierze rację miał jeden z czołowych teoretyków narodowego socjalizmu, dr Hellmuth Nicolai, wyrażając zdanie, że węzłami narodowości są...: „wspólny język, wspólna historia, wspólna kultura, wspólne osiedla“¹⁶⁾; jak wreszcie rację miał wyjątkowo Hitler, żądając od Niemców, by nauczyli się „patrzeć na narody jako na rzeczywistości historyczne, których nieistnienia tylko fantasta życzyć sobie może“¹⁷⁾, i tylu innych oddanych wyznawców Hitlera, którzy co krok podkreślali, że „naród nie jest stowarzyszeniem, z którego można dowolnie występować“¹⁸⁾.

A mimo to, mimo tej wyjątkowej zgodności między tezami poważnej nauki (np. W. Winkler) i namiętnej ideologii politycznej (Nicolai i inni) właśnie w dobie reżimu hitlerowskiego zrealizowano ustawę, będącą jaskrawym zaprzeczeniem zarówno teorii naukowej jak i podstawowych rzekomo założeń hitleryzmu, z jego „szacunkiem“ dla wszystkiego co narodowe. Była nią ustawa z 4 października 1937, przeprowadzona w 1939 r., o spisie ludności, wprowadzająca rubrykę „narodowość“, wypełnianą na podstawie indywidualnego oświadczenia woli, ustawę umożliwiającą dowolne wystąpienie z wspólnoty narodowej właśnie „jak ze stowarzyszenia“. Jak mogło dojść do niekonsekwencji podobnie rażącej?

Odpowiedź jest prosta: ze względów polityki zewnętrznej i wewnętrznej trzeba było sporządzić „przymusowy kataster narodowy“¹⁹⁾ — jak to określiła Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech — aby z jednej strony rządowi polskiemu w międzynarodowych stosunkach politycznych wytrącić argument ucisku mniejszości polskiej w Niemczech (bo tej mniejszości nie było), z drugiej zaś strony, aby móc dokładnie wyselekcjonować wroga wewnętrznego i tym energiczniej go zaatakować, zwłaszcza, że nieprzyjemnie wypominał reżimowi szereg rozbieżności między ideologią a praktyką, na co mógł sobie z większą swobodą pozwolić, posiadając orędownika w postaci państwa ojczystego. Przy tym w danej sytuacji można było posłużyć się popularnym hasłem daleko posuniętego liberalizmu, wyrażającego się w formułce „do mniejszości należy kto chce“. Liberalizm ten, wzięty od podszewki, ukazywał stan, w którym element drobno-chłopski względnie robotniczy, ekonomicznie słaby, pozbawiony inteligencji i przywódców, narażony na szantaż pracodawcy prywatnego i państwowego, obiekt osławionego „kupna dusz“ (Seelenkauf), musiał ulec presji gospodarczej, jeśli chciał żyć. A spis z r. 1939 był wykazem Polaków z imieniem, nazwiskiem i adresem. System ten zastosowany na Litwie, np. podczas spisu w r. 1923, spowodował wypadki czterokrotnej zmiany pierwotnie podanej narodowości²⁰⁾.

Tak więc wydaje się nie budzić wątpliwości to, że wszelkie subiektywne kryteria przynależności narodowej nie mogą, zgodnie ze stwierdzeniem Fickera, „stanowić przedmiotu naukowego badania“ i że wobec tego niemiecki spis narodowościowy z r.1939 pozbawiony jest wszelkiej wartości.

¹⁵⁾ Jan Skala, „Die Minderheitenstatistik Deutschlands“ („Kulturwehr“, nr 7—8/26 r., str. 293 i n.).

¹⁶⁾ Dr Hellmuth Nicolai, „Der Staat im nationalsozialistischen Weltbild“, str. 48, cyt. w „Polak w Niemczech“, nr 5—6/38 r., str. 13.

¹⁷⁾ Mowa w Reichstagu 7 marca 1936, cyt. w „Pol. w N.“, nr 6/37 r., str. 4

¹⁸⁾ „Berliner Tageblatt“, art. „Der grosse Appell“, cyt. w „Pol. w N.“, nr 5—6/38 r., str. 20.

¹⁹⁾ Uchwała Rady Naczelnej Zw. Pol. w N. z 6. III 1938, cyt. w „Pol. w N.“, nr 3—6/38 r., str. 5.

²⁰⁾ Dr Rajmund Buławski, „Metody statystyczne badania stosunków narodowościowych w spisach ludności“ („Spr. Nar.“ r. 1930).

Nie na tym koniec polityki w statystyce niemieckiej. Wzmiankowany już Winkler w pracy pt. „Znaczenie statystyki dla ochrony mniejszości narodowych“ w osobnym rozdziale o „statystyce jako o środku walki z mniejszościami“ na pierwszym miejscu wśród tych środków wymienia „przyznanie lub odmowę charakteru samodzielnej narodowości ze względów politycznych“²¹⁾. Obawy Winklera co do upolitycznienia statystyki narodowościowej przystają dość dokładnie do statystyki niemieckiej.

Niemcy przyznali samodzielną narodowość Mazurom, Kaszubom, a nawet usiłowali to zrobić z Górnio-ślazakami, język zaś czeski rozbito na czeski i morawski.

Fazy rozwoju „języków“ kaszubskiego i mazurskiego w statystyce niemieckiej maluje bardzo interesująco Emil Kuroński. „Języki“ kaszubski i mazurski występują w statystyce niemieckiej już od r. 1861. Określono je wówczas jako tzw. języki rodzinne. W wielu jednak wypadkach komisarze spisowi nie bardzo widzieli różnicę między „językiem rodzinnym“ a dialektem. Spis z r. 1900 poddano wobec tego gruntowniejszej „kontroli“... i liczba Kaszubów wzrosła o 45% a Mazurów o 40%. Aby zabieg ten nie wywołał poza zwiększeniem liczby Mazurów i Kaszubów innych mniej oczekiwanych skutków i aby niektórzy komisarze spisowi nie uznali za język np. narzecza północno-niemieckiego, w instrukcji spisowej z r. 1905 pojawiło się zdanie, że „dialekty, np. północno-niemiecki nie uchodzą za osobny język“. To zdanie pociągnęło za sobą dla Niemców przykre następstwa. Światlejsi Polacy wyzyskali je, pouczając swych ziomków, iż jak „język“ północno-niemiecki jest tylko dialektem języka niemieckiego tak i „języki“ mazurski i kaszubski są najwyżej dialektami w stosunku do języka polskiego. W wyniku tej akcji liczba Mazurów i Kaszubów przestała wzrastać w tempie poprzedniego spisu, tj. 40 lub 45%, natomiast odsetek Polaków, który spadł w r. 1900, np. w regencji gdańskiej z 18,6% na 14%, według spisu z r. 1905 podniósł się w tej samej regencji do 18,3%. Znowu trzeba było zaradzić temu stanowi rzeczy. W następnym spisie, w r. 1910, do instrukcji włączono zdanie: „mazurski i kaszubski język ojczysty należy oznaczać jako taki, nie jako polski“. Przyszłość okazała, że takie sformułowanie było dla komisarzy spisowych mniej więcej jasne.

Ale mimo tych trochę nawet groteskowych dziejów „języków“ kaszubskiego i mazurskiego niemiecka fantazja twórcza w tej dziedzinie nie przestała pracować. Już po wojnie Niemcy poczynili w powiecie kozielskim i opolskim eksperyment z „językiem górnośląsko-polskim“²²⁾, szerząc wśród ludności polskiej propagandę, że za język polski we właściwym tego słowa znaczeniu uważać można tylko polski język literacki, a nie śląski, „wasserpolnisch“. Eksperyment ten zapoczątkowała miejscowa władza, mianowicie landrat z Koźła i z Opola. Oczywiście był to krok wstępny, mający zapewne na celu wprowadzenie już „czystego“ „języka górnośląskiego“ w jednym z najbliższych spisów. I nawet pewna ilość osób, zachęcona propagandą, przyznała się do „języka górnośląskopolskiego“, ale na interwencję Związku Polaków w Niemczech i prezydenta Górnośląskiej Komisji Mieszanej Calondra uznano je za Polaków. Ukoronowaniem tych usiłowań były próby wprowadzenia „języka warmińsko-polskiego“²³⁾, ale i one się nie powiodły.

²¹⁾ W. Winkler, „Die Bedeutung der Statistik für den Schutz der nationalen Minderheiten“, str. 63—69, cyt. w „Kulturwehr“, nr 1/38 r., str. 42.

²²⁾ E. Kuroński, por. ods. 4 i Jan Skala, por. ods. 16.

²³⁾ „Die amtliche Statistik der nationalen Minderheiten im preussischen Staate“ („Kulturwehr“, nr 2/27 r., str. 49 i n.).

Tzw. „dwujęzyczność“ jest po zasadzie subiektywnych kryteriów przynależności narodowej i rozbiciu językowym trzecią, bardzo dla mniejszości w Niemczech groźną tendencją niemieckiej statystyki narodowościowej, równoległą do rozbudowanej przez Niemców teorii „warstwy pośredniej“. Teoria ta opiera się na powierzchniowych spostrzeżeniach, stwierdzających istnienie tej tzw. „warstwy pośredniej“ rzekomo w praktyce życia na terenach ścierania się przeciwnych wpływów narodowo politycznych, identyfikując niedostateczne uświadomienie narodowe z dwoistą świadomością narodową.

Pojęcie „dwujęzyczności“ za skutki moralne, jakie wywołało, oraz ze względu na chwiejność podstaw naukowych zostało przez wielu uczonych często bardzo ostro skrytykowane (np. Boeckh, Ficker, Hüpgens, Schmidt-Rohr, Würzburger, Boehm, Hiess, Bernhard, Winkler i inni). Nawet niemieckie pouczenie spisowe z r. 1925 (a tym bardziej ze spisów wcześniejszych) stwierdza, że „zasadniczo każdy człowiek posiada tylko jeden język ojczysty...“⁽⁴⁾, co, nawiasem mówiąc w r. 1933 szybko naprawia pouczenie zmodyfikowane, sugerujące, że „zdarzają się jednak, zwłaszcza na terenach językowo mieszanych, wypadki „dwujęzycznych“⁽⁴⁾. Trzeba też nadmienić, że teoria o „dwujęzycznych“ nabiera w niektórych wypadkach cech dość absurdalnych. Wyjaśnienie urzędowe do rubryki „język ojczysty“ w r. 1925 brzmi: „Dzieci, które jeszcze nie mówią, a także niemych, należy wliczać do języka ojczystego rodziców“. Jeżeli więc ojciec za swój język ojczysty będzie uważał „język mazurski“ i polski a matka, powiedzmy, kaszubski i niemiecki, to syn niemy względnie niemowlę będzie poliglota.

Aby uprawdopodobnić stan rzeczy, w którym jest się innej narodowości, niż na to wskazuje używany język ojczysty, powstały w Niemczech rozmaite teorie naukowe. Tak np. Winkler dopuszczał istnienie „Niemców z kultury (Kulturdeutschen) mówiących po mazursku“ lub „Niemców z języka, uważających się za Węgrów“ itp., co wszystko razem opiera się na założeniu, że można i trzeba rozróżnić tzw. „wspólnotę pochodzenia“ (Stammesgemeinschaft), „wspólnotę kultury“ (Kulturgemeinschaft) i „wspólnotę języka“ (Sprachgemeinschaft⁽⁶⁾). Również uzasadnieniu sprzeczności występującej przy różnej przynależności narodowej i językowej służyła teoria o różnorakim pojmowaniu tego samego języka. Według niej jeden i ten sam język mógł być albo językiem ojczystym, albo „językiem myślenia“, albo „językiem potocznym“, albo wreszcie „językiem domowym“ względnie „rodzinnym“ (Muttersprache, Denksprache, Umgangssprache, Haushaltssprache). Teoria ta pozwalała wyobrazić sobie np. Polaka, rozmawiającego w domu „językiem kaszubskim“, uważającego za język ojczysty polski a myślącego w języku niemieckim.

Ale abstrahując od naukowej słabości pojęcia „dwujęzycznych“, już sama geneza tego pojęcia rzuca znamienne światło na pobudki wprowadzenia rubryki „dwujęzycznych“ do niemieckiej statystyki narodowościowej. Rubryka ta bowiem pozostawała w ścisłym związku z pytaniem: „czy zna biegle język niemiecki“, wprowadzony w r. 1905 za radą pewnego landrata z Prus Wschodnich, który po spisie w r. 1900 zaproponował to m. inn. za uzasadnieniem, że „w walce katolików niemieckich jest twierdzenie takie (tj., że dana osoba zna biegle język niemiecki) w obecnej chwili ze wszech miar ważne“⁽⁴⁾. I rzeczywiście: po co polski ksiądz, skoro tylko niewiele osób nie zna języka niemieckiego, a tymczasem sprowadzenie i utrzymanie dodatkowego kapłana polskiego odbiłoby się finansowo na niezamożnych z reguły mieszkańcach Prus Wschodnich w poszczególnych parafiach (wiadomo zaś, że byli oni na tym punkcie bardzo czuli). A nadradca stanu w pruskim urzędzie statystycznym, dr Karl Keller tak kończy rozważania, uzasadniające wprowadzenie rubryki „dwuję-

zycznych“: „Wpisanie podwójnego języka ojczystego jest niczym innym jeno protestem przeciwko kłamliwej wykładni (missbräuchliche Auslegung), jako wrogowie Niemiec i agitatorzy mocarstwowej Polski (grosspolnische Agitatoren) przywiązali do spisania języka polskiego jako ojczystego, traktując to jako przyznanie się do polskiej narodowości i do państwa polskiego. Nasi Górnoszlązacy i nasi Mazurzy, podając się jako dwujęzyczni, chcą oświadczyć: jesteśmy ludźmi, którzy co prawda w domu i z naszymi dziećmi mówią także po polsku albo po mazursku, ale czujemy się Niemcami i uważamy się za przynależnych do niemieckiej kultury; protestujemy przeciwko temu, aby się nam podsuszało życzenie, iż chcemy się oderwać od Rzeszy Niemieckiej i być wcieleni do państwa polskiego“. Tak samo w r. 1939 oficjalny serwis prasowy „Nat.-Sozialistische Korrespondenz“ ogłosił: „Jest koniecznością polityczną stawić zapórę skuteczności propagandy polskiej, żonglującej milionowymi cyframi“²⁴). Znowu więc przesłanki polityczne, do których dopiero później zaczęto przykrawać uzasadnienie „naukowe“.

Obraz niemieckiej statystyki narodowościowej byłby bardzo niekompletny, gdyby go nie uzupełnił choćby kilku przykładowymi rysami z dziedziny samej techniki przeprowadzenia spisów.

Jednym z kapitalnych zagadnień w tej mierze jest sprawa doboru komisarzy spisowych i ich nastawienia do swego zadania. Na ten temat Ludwik Bernhardt pisał w r. 1914, że „jeden z głównych braków organizacji polega na tym, że przeprowadzenie spisu (w Prusiech) leży zasadniczo w rękach władz politycznych... Protokoły... prezydentów regencji nie dopuszczają wątpliwości, że udział ludności przy przeprowadzaniu spisu, zwłaszcza na wsi, jest nieliczny. Odnosi się to szczególnie do terenów z ludnością polską i duńską, gdzie formularze spisowe w języku niemieckim nie dla każdego są zrozumiałe“⁴). Tę uwagę odnieść trzeba i do czasów międzywojennych. Komisarze spisowi na terenach etnicznie mieszanych nie tylko, że również podlegali władzom politycznym, ale w dodatku rekrutowali się z kół nie mniej niż hakata osławionego Związku Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten), czy innych skrajnie nacjonalistycznych sfer.

Mimo przyjęcia zasady samoliczenia 54% formularzy statystycznych w niektórych powiatach Górnego Śląska wypełnili je komisarze spisowi, którzy też poczynili 80% uwag dotyczących polskiej przynależności narodowej liczonych osób. Stwierdza to człowiek tak niepodejrzany jak dr Karol Keller²⁵), znany już z wyżej cytowanego antypolskiego wynurzenia. Ten sam autor podaje, że komisarze spisowi dokonali zmiany danych, przeciwnych polskiemu interesowi narodowemu 38 razy, a „jakaś inna instancja“ — 464 razy (ale ani razu na korzyść polskości). Przed spisem zaś w r. 1939 zanotowano wypadki propagandy zastraszenia. Niektóre z nich np. w powiecie bytowskim i oleskim stały się przedmiotem interwencji Związku Polaków w Niemczech do prezydenta regencji w Koszalinie i ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, okazało się bowiem, że rozmaici działacze partii hitlerowskiej a zwłaszcza Związku Niemieckiego Wschodu, twierdząc, że spis jest plebiscytem, straszili ludność polską wydalaniem, gdyby się w nim przyznała do narodowości polskiej²⁶). Mieli ułatwione zadanie, gdyż w przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych spisów ustawa z 4. X. 1937 o spisie zakazywała w § 4 jedynie „wszelkiego dociekania stosun-

²⁴) „Pol. w N.“, nr 2/39 r., str. 5.

²⁵) „Zeitschrift des preuss. statistischen Landesamtes“, r. 1926, cyt. w „Kulturwehr“ nr 2/27 r., str. 49 i n.

²⁶) „Pol. w N.“, nr 9/38 r., str. 4 i 5.

ków majątkowych“, nic nie mówiąc o zapewnieniu tajemnicy urzędowej i nie gwarantując zużycia wyników spisu do wyłącznie statystycznych celów²⁷⁾.

Wiadomo, że spisy obejmując wszystkie warstwy i elementy społeczeństwa bez wyjątku, często nie oświecone i wskutek tego łatwo ulegające namowiem i sugestii są specjalnie sposobnym narzędziem do urobienia obrazu tego społeczeństwa wedle z góry zamierzonego szablonu, szczególnie w dziedzinie narodowościowej. Zadanie jest uproszczone, gdyż spisowi towarzyszy naszkicowany wyżej nastrój strachu, nie daj Boże terroru, jak w dobie przewrotu hitlerowskiego w r. 1933 lub kampanii antypolskiej i szykanowania Polaków w r. 1939. Wówczas każde słowo pouczenia spisowego gruntownie jest trawione przez liczonych.

W r. 1925 opuszczono w instrukcji spisowej wszystkie języki, które można by wpisać jako ojczyste, zostawiając jedynie pytanie „czy niemiecki, czy jaki inny język ojczysty“, rzekomo aby nie sugerować wymienianymi dotychczas dwunastu językami (jakby można było znaleźć w Niemczech więcej niż 12 języków), a w istocie tym silniej skupiono sugestię na jedynym odtąd języku niemieckim. Czyż prosty, nieufny chłop nie mógł sobie pomyśleć, że skoro języka, którym on mówi, np. „kaszubskiego“, nie ma w pouczeniu, to widocznie nie wolno go wpisywać, zwłaszcza, że zapewne w każdej rodzinie był ktoś, kto pamiętał, że dawniej ten język był tam wymieniany.

Chyba trudno znaleźć charakterystyczniejszy przyczynek do uczciwości władz niemieckich jak kompozycja tzw. wzorców. Najpierw jeden przykład ilustrujący ich siłę sugestywną. W r. 1910 zastosowano w Saksonii wzorce, które instruowały, jak mają wypełnić odpowiednią rubrykę „dwujęzycznych“. Wzorców takich nie wprowadzono w tym samym roku w Prusiech. Efekt był ten, że w Saksonii było 44,6% „dwujęzycznych“ Łużyczan (język łużycki i niemiecki), w Prusiech tylko 3,7%. Natomiast w r. 1925 wzorce dla „dwujęzycznych“ zastosowano w Prusiech, w Saksonii zaś nie. W Prusiech było 27,5% „dwujęzycznych“ Łużyczan, w Saksonii 2,2%⁴⁾.

W związku z tym, należy podkreślić, że w żadnym międzywojennym spisie nie było choćby jednego wzorca, który by odpowiadał sytuacji Polaka w Niemczech, tj. uważającego się za Polaka i za swój jedyny język ojczysty uznającego język polski, a przy tym obywatela niemieckiego. Jeszcze stosunkowo najbliższy jego położeniu był wzorzec (w r. 1939), przewidujący język ojczysty tylko polski ale narodowość niemiecką, względnie inny, gdzie język ojczysty i narodowość były polskie, ale odnosiły się też do obywatela polskiego. Wymowne przy tym, że osoba występująca w pierwszym z przytoczonych wzorców jest z zawodu służącą a w drugim parobkiem („Knecht“), w r. 1925 jeszcze czeladnikiem. Wobec istnienia pewnego kompleksu niższości w wielu skupiskach polskich w Niemczech tego rodzaju sformułowanie musiało jak najbardziej odpychać i zniechęcać do przyznania się do polskości.

Ten krótki, niepełny przegląd metod niemieckiej statystyki narodowościowej wykazuje, że nie tylko służyła ona nienaukowym, politycznym postulatam, ale i w technicznym wykonaniu pomyślana była par excellence politycznie. W tym stanie rzeczy niemiecka statystyka narodowościowa nie może mieć naukowego ciężaru gatunkowego. Co więcej: nie może ona nawet być narzędziem propagandy politycznej, wykonana zgoła nie po jubilersku. Zbyt jaskrawo bowiem potwierdziła słuszność poglądu wyrażonego swego czasu przez lorda Palmers-tona'a: „Istnieją trzy rodzaje kłamstwa: kłamstwo pospolite, kłamstwo z konieczności i statystyka“.

Henryk Zieliński

²⁷⁾ „Pol. w N.“, nr 5—6/38 r., str. 6